

Nie wiem, czy można powiedzieć, że kołędnicy wrócili. Zwyczaj chodzenia po wsiach w okolicach Bożego Narodzenia zanikał na Warmii i Mazurach stopniowo. Strata to wielka i niepowetowana.

Warmia i Mazury jako miejsce styku różnych kultur — polskiej, ukraińskiej, niemieckiej oraz katolicyzmu, prawosławia i protestantyzmu, tym bardziej były (są) terenem sprzyjającym rozwojowi tradycji bardzo różnorodnych.

Ludowa tradycja broni się jednak ze wszystkich sił i znajduje dziedziców niekoniecznie wśród ludzi „z urodzenia” związanych ze wsią, z mazurską kulturą.

W tym roku (podobnie zresztą jak w ubiegłym) mieszkańcy wsi: Lutry, Jonkowo, Kawkowo mieli okazję obejrzenia prawdziwych „Herodów”. A wesoła kołędnicza gromada wyruszyła z Węgajt. „Herody” ożyły właśnie za sprawą Teatru Wiejskiego. Jeśli ktoś miał okazję brania udziału w spektaklu teatralnym

w stodole, w spektaklu, który nie kończy się symbolicznymi ukłonami aktorów, lecz wspólną zabawą, ten

może coś powiedzieć o specyficznym charakterze węgajckiego klimatu.

Można to przedsięwzięcie nazwać próbą rekonstrukcji — bo kolędy, pastorałki, dialogi są autentyczne, tradycyjne. Nikt nie wymyślił ich teraz, dla potrzeb tegorocznego kołędowania, nikt też nie usiłował doko-

nać zasięgu tzw. aktualizacji tekstów.

Starsi mieszkańcy wsi czasem jeszcze pamiętają kołędników — więc przyjęli Węgajty trochę jak część swojej przeszłości.

„Herody” pokazano w Domu Opieki Społecznej w Jonkowie. Tań-

czono tu dużo i z ochotą. Karnawał jest dla wszystkich i bawić się należy. Jeśli to się wie — cała reszta jest prosta.

Wszędzie największą sensację wzbudzała Koza — prawdziwie rogata, w kozuchu włosiem do góry, szalała, wzbudzając ogólną wesołość.

Kołędowanie trwało tydzień. Oprócz chodzenia po wsiach, był koncert kolęd, specjalnie wygrzebanych, starannie wyszukanych. To, co znamy i śpiewamy chętnie, to tylko część ogromnej kilkusetletniej kołędowej tradycji. Takie mieszanie różnych tradycji, czerpanie z różnych źródeł to też jest charakterystyczna węgajcka cecha.

Kiedy więc wyjeżdża się za Olsztyn, rozległość i spokój płaskich pól to tylko pozór. Gdzieś w nich tkwi jakaś niesłychana energia, która zmusza ludzi do działania niecodziennego. Tak naprawdę każdemu, kto się o to węgajckie przedstawienie otarł, pozostaje życzyć sobie, aby kołędnicy przychodzili częściej. Trzeba mieć tylko szczęście, by ich gdzieś na świecie spotkać. Z pomocą Betlejemskiej Gwiazdy uda się to na pewno jeszcze niejedną raz.

Małgorzata LITWINOWICZ

Kto widział Heroda?